ROZDZIAŁ PIERWSZY

Loup-Garou

Późny wieczór.
Blask pełnego, okrągłego księżyca padał na ziemię. Najpiękniejszy widok, jaki można ujrzeć raz w miesiącu, nastał dzisiaj. Wszystko połyskiwało, światło odbijało się od okien, dachów i od blach samochodów. Powiewał lekki wietrzyk. Przechodzący ludzie rozkoszowali się letnim powietrzem. Trwał bezchmurny wieczór. Na ulicach i chodnikach nie było dużego ruchu. Co jakiś czas poboczem przechodziła garstka ludzi i kilka samochodów przejeżdżało drogą. Nie każdy może pozwolić sobie na wieczorny spacer. Większość musi wypocząć po ciężkim dniu, przed nadejściem następnego. Być gotowym na pracę i nowe wyzwania. Wszędzie rozchodziła się woń kwiatów, których nawet w mieście nie brakuje. Prawie na każdym parapecie stoi bujna, kolorowa, zdobiąca okno roślina.
Przez plac Wolności w Poninie, przemykali ludzie. W prawdzie większość rozchodziła się do domów, do rodziny. Wracali z pracy, zajęć edukacyjnych. Wyglądali spokojnie, jak gdyby nigdzie się nie śpieszyli. Takie wieczory bywają rzadko i chociaż było już późno to rynek przez ten krótki moment tętnił życiem. Przez plac targowy przechadzała się zakochana para. Twarz kobiety była rozpromieniona i radosna. Dumnie trzymała mężczyznę za rękę. Szli powoli nigdzie się nie śpiesząc, jak by ten wieczór miał trwać ciągle, załamując czas określany za pomocą zegarka. Nagle podeszła do nich starsza kobieta i zaczęła.
- Ostatni bukiecik, za złotówkę, pani taka piękna, proszę, niech pan weźmie. O, jak ślicznie pasują. Bóg wam zapłać, dzieci. – Powiedziała wcisnąwszy dla kobiety kwiaty. Mężczyzna wyciągnął pieniądze, poczym zapłacił.
Staruszka odeszła do swojego stolika, który zaczęła składać. Wszyscy się po rozchodzili, rynek opustoszał. Starsza kobieta raz jeszcze spojrzała na księżyc i także poszła w swoją stronę, opuszczając miejsce placu targowego
Na opuszczony bazar weszła szczupła kobieta. Szła powoli, wdychając głęboko powietrze. Rozkoszowała się nim jak gdyby pierwszy raz mogła je poczuć. Weszła na chodnik, tutaj wszystko wyglądało gorzej. Było o wiele ciemniej. Budynki pomazane sprayem, po obdzierane tynki. Nagle usłyszała za sobą jakieś szybkie kroki. Obejrzała się. To miejsce było o wiele straszniejsze, często przez nie przechodziła wracając do mieszkania, ale jak do tej pory nikt jej nie zaczepiał. Kilkanaście kroków za nią zaczął kroczyć mężczyzna w kapturze. Zaczęła iść szybciej, skręciła w wąską uliczkę dzielącą bloki. Gdy tylko znikła za rogiem, mężczyzna w ciemnej bluzie przyśpieszył swój krok. Wszedł w zaułek, ale nikogo tam nie znalazł, przeleciał wzrokiem po wejściach i zakamarkach. Po prawej stronie zauważył, że zza kontenera wystaje kawałek buta. Chcąc to sprawdzić zbliżył się do niego. Ku jego zadowoleniu była tam, brunetka. Skulona, na kolanach trzymała torebkę i drżała chodź było ciepło. Było cicho, nawet nie usłyszała jak podszedł. Odkryła oczy i zobaczyła przed sobą napastnika. Jej serce zaczęło mocno bić, nie wiedziała, co ma robić. Przez jej ciało przechodziły serie dreszczy, jej skóra zrobiła się blada. Bała się podnieść głowę, ale jak widać odwaga i ciekawość zwyciężyła. Spojrzała na napastnika, ale nie ujrzała twarzy, ukrytej pod kapturem. Chciała krzyczeć, lecz mężczyzna zatkał jej usta swoją ręką, był znacznie silniejszy. Drugą ręką wyciągnął zza paska pistolet i po cichu powiedział:
- Morda w kubeł, bo ci łeb rozwalę suko!
Kobieta skinęła głową, czuła od niego alkohol, był nim przesiąknięty. Wiedziała, do czego tacy ludzie są zdolni. W ich głowie jest tylko jedna żądza, butelka wódki. Mężczyzna niepewnie zabrał lekko chwiejącą się rękę i po chwili rozkazał:
- Dawaj torebkę!

Brunetka powolnym ruchem ręki podała ją, zaś drugą trzymała z tyłu.
Mężczyzna zaczął szperać w torebce wszystko, co wyciągał automatycznie chował do kieszeni.
- Telefon, gdzie jest kurwa telefon!?! - Powiedział gburowatym głosem. Po czym złapał ją za ramiona i podniósł. Gdy to zrobił z jej ręki, którą ukrywała za plecami wyleciał telefon.
Napastnik szybko schylił się i podniósł go, a na wyświetlaczu zobaczył:

Łączenie z numerem 112

Szybko anulował chowając go do kieszeni i znowu powiedział:
- Ty szmato myślałaś, że mnie wykiwasz?! - Uderzył ją z otwartej dłoni. Kobieta przekrzywiła się, przykładając rękę do prawego policzka, który automatycznie zrobił się bordowy.
Zawartość torebki wyrzucił na chodnik między innymi wyleciało lusterko, które w kontakcie z twardą powierzchnią roztrzaskało się. W tej właśnie chwili doszedł ich ochrypły głos dobiegający z tyłu:
- Chyba wiesz, że zbicie szkła oznacza pecha!
W tym momencie głowa bandyty i młodej kobiety skierowały się w stronę dochodzącego głosu. Stał tam mężczyzna jakieś metr osiemdziesiąt pięć, dobrze zbudowany, ale w cieniu i nic więcej nie można było o nim powiedzieć.
- Co ty pieprzysz? - rzekł oburzony mężczyzna i wycelował w niego, po czym strzelił.
Kobieta nie wiedziała, co robić, skulona siedziała pod ścianą. Gdy tylko bandyta strzelił ukryła twarz w dłoniach. Jej serce biło jeszcze szybciej. To wszystko działo się tak szybko.
W tym samym czasie nieznajomy odskoczył na ścianę, na której zawisł przez chwilę. Następny strzał, mężczyzna odbił się od muru, kula zrobiła głębokie wgłębienie w betonie.
Nieznajomy wyglądał jak bestia, cały w sierści, która zostawała w niektórych miejscach.
Kobieta siedziała w bezruchu, czuła się jak w jakimś filmie akcji z powiązaniem horroru. Ciągle miała oczy zamknięte. Słyszała tylko strzały i kroki.
Nieznajomy mężczyzna wyskoczył wysoko i stanął tuż przed bandytą, jego ruchy były rytmiczne i skoordynowane.
W tej krótkiej chwili nastąpił szybki ruch głową, tak mocny, że zakapturzony mężczyzna zalał się krwią, wywalając do tyłu.
Pochylił się nad bandytą i wyciągnął telefon oraz rzeczy z jego kieszeni, które należały do kobiety. Wskazał do niej ręką by podeszła, ale widząc jej reakcję, wszystko położył na ziemi. Jego lewa ręka jak gdyby samowolnie rysowała pazurami po chodniku, wydając lekki pisk. Brunetka była przestraszona, patrzyła się na „bestię", nie wiedziała, czego może się spodziewać. Nawet nie miała zamiaru podchodzić, lecz przeciwnie, co chwilę cofała się. Potwór szybko odskoczył do tyłu, po czym wdrapał się na budynek znikając na szczycie. Pozostawił za sobą tylko krótkie włosy będące jego sierścią, które powoli opadały na ziemię.

*

W komendzie głównej w Poninie. Za biurkiem siedział jeden mężczyzna, nerwowo przebierając palcami po klawiaturze. Co chwilę spoglądał na zegarek. Na jego biurku znajdowało się chyba najwięcej papierów, z czego wynika, że nie miał lekko. Był komisarzem. Wyłączył komputer i wstał, po czym szybko założył kurtkę, wziął klucze i wybiegł na dwór. Wszedł do swojego samochodu stojącego na parkingu za posterunkiem. Komisarz Marek przejechał obok Lombardu. Przy salonie Orange zwolnił i tuż za barem zakręcił, stając na chodniku przed zaułkiem. Wyszedł na dwór, było ciepło, ale wiał lekki wiatr. Skierował się do miejsca gdzie żółta taśma policyjna opasywała miejsce tuż od wejścia, aż za kontener. W środku stało już trzech funkcjonariuszy, którzy bacznie przeszukiwali miejsce w celu odnalezienia i

zabezpieczenia jakichkolwiek pomocy śledczych. Marek nie zdążył jeszcze zrobić kroku, a z tyłu doszedł do niego czyjś krzyk:
- Proszę się nie ruszać, a reszta opuścić miejsce zbrodni.
Mundurowi z niechęcią i zaskoczeniem wyszli z terenu oznakowanego taśmą. Byli zaciekawieni, dlaczego muszą pozostawić te dochodzenie. Mina komisarza skrzywiła się, nie chciał tutaj przyjeżdżać, a gdy już jest okazuje się niepotrzebnym. Zacisnął zęby i słuchał detektywa idącego ku niemu.
- Teraz tą sprawą my się zajmiemy, to do nas był telefon. Mam nadzieje, że nie zniszczyliście dowodów. – powiedział mężczyzna, zakładając białe rękawiczki. - I pewnie zostawiliście kupę odcisków. Podejdźcie do mojego samochodu Citroena, tam na was czeka kolega, by zebrać od was odciski. Musimy wyeliminować je z miejsca zbrodni.
Inspektor Fiedling przeszedł przez żółtą taśmę omijając stojącego komisarza i skierował się do kontenera. Aura nocy nie pomagała w tej sytuacji, ale było dość jasno i jeszcze te lampy-reflektory prawie jak za dnia.
Fiedling podszedł do ściany gdzie była dziura. Tuż za nim szedł Tolibar jego zastępca, który bacznie przyglądał się.
- Dziwne, po co ktoś strzelał tak wysoko? Chyba, że nie był orłem w tej dziedzinie. - te słowa wzbudziły ironiczny uśmiech na twarzy Tolibara.
- Panie inspektorze, ale tu są śladu butów, jak by ktoś tu stał!
- Co za głupoty opowiadasz, jak można stać na pionowej powierzchni.
Fiedling zniżył wzrok i ujrzał lekkie zabrudzenia od butów.
- Rzeczywiście, masz rację! A kto do nas dzwonił?
- Zlokalizowaliśmy ją, jest to młoda uczennica liceum Beata Drabik.
- To, na co jeszcze czekasz, wezwać tu ją, niech ktoś przyniesie lampę luminescencyjną.
- Już idę! - powiedział Tolibar i szybkim krokiem skierował się do wyjścia, po chwili znikł za murami bloków.

*

Na drugim piętrze rozległ się dzwonek. Młoda kobieta niechętnie wstał z łóżka, ze stojącego obok krzesła podniosła szlafrok i nałożyła na siebie. Była niewyspana, jej oczy same się zamykały ale podeszła do drzwi. Spojrzała przez „szpiega" i ujrzała dwóch mężczyzn w czarnych garniturach. Otworzyła drzwi i jeden z nich wyciągnął zza marynarki odznakę, po czym powiedział:
- Pani Beata Drabik. To pani chciała się dodzwonić na numer 112, zgadza się?
- Tak, a przepraszam, o co chodzi?
- Jest pani potrzebna jako naoczny świadek zdarzenia, morderstwa muszę panią zaprowadzić do inspektora Fiedlinga. Aktualnie znajduje się na miejscu zbrodni, gdzie też musimy panią przetransportować.
- Panowie może wejdą, a ja szybko się przebiorę.
- W porządku tylko proszę się pośpieszyć.

*

Inspektor ustawił lampę luminescencyjną, czyli źródło światła z łukiem elektrycznym, które emituje energię świetlna 450 nanometrów na fali o szerokości pasma 20 nanometrów. Dzięki temu urządzeniu można wykryć wszystkie dowody nie widoczne gołym okiem takich jak: krew, odciski, narkotyki, płyny

ustrojowe itp. Było zabezpieczone plastikową osłoną, będącą zabezpieczeniem przeciw przenoszeniu odcisków i dowodów z miejsca zbrodni.
Fiedling założył żółte okulary, po czym włączył maszynę. Tam gdzie skierował światło, miejsce zdawało się być jak by kosmosem, na którym widniały niczym gwiazdy, niebieskie włosy krótkie jak sierść. Odcisków też było całkiem sporo, ale to nie zdziwiło inspektora, ponieważ to miejsce jest powszechnie dostępne dla mieszkańców tego miasta i lokatorów pobliskich bloków.
Inspektor szukał dalej, mocny niebieski słup światła skierował przy ciało ofiary. Obok niego także było dużo sierści i nagle spostrzegł jakieś małe dziwne kreski. Fiedling podszedł bliżej i zaczął je oglądać – był to świeżo wydrapany napis:

Loup-Garou

- Co to oznacza? - pomyślał. Zrobił zdjęcie temu napisowi i oglądał dalej.

*

Dwóch agentów i młoda dziewczyna wjeżdżali na chodnik tuż przy miejscu zbrodni. Na miejscu, które dla Beaty nie kojarzyło się dobrze, jeszcze niedawno tej nocy mogła tu zostać okradziona, pobita i nie wspominając o najgorszym, zabita. Powoli wyszli z auta i skierowali się do żółtych taśm. Przeszli przez nie i jeden z agentów wykrzyknął:
- Wyłącz to! Nie chcę być ślepy na stare lata. Mamy świadka.-wskazał ręką na kobietę.
Fiedling wyłączył lampę i idąc do nich ściągnął okulary chroniące przed światłem.
- A, więc była pani podczas morderstwa. Czy uczestniczyła w nim pani?
- Nie! Ten mężczyzna chciał mnie okraść, - mówiła wskazując na ciało leżące obok kontenera.- i pobić.- Obróciła lekko twarz z widocznym siniakiem.
- I, co zabiła go pani? - na cisnął Fiedling, z lekką ironią.
- Nie! Gdy mnie uderzył i przetrząsnął moją torebkę pojawił się nieznajomy, owłosiony mężczyzna.
- Gdzie?
- Dokładnie tam. - pokazała wejście, przez które przebiegała żółta taśma.
- I co się, dalej wydarzyło?
- Ten mężczyzna powiedział coś do tego bandziora i szedł w naszym kierunku. Jego głos był groźny taki ochrypły i twardy.
- A przypadkiem pani nie pamięta, co on powiedział? To było zaledwie trzy godziny temu.
- Bandyta przetrząsając moją torebkę zbił lusterko. - kobieta wskazała na kawałki szkła koło kontenera. - Po czym nieznajomy pojawił się i powiedział coś w rodzaju: „zbicie szkła oznacza pecha”.
- Hmm- detektyw tylko mruknął pod nosem i szybko zapytał - A czy wie pani, po czym jest ta dziura? - wskazał na ścianę.
- Tylko mogę przypuszczać. Gdy szedł w naszym kierunku, złodziej wyciągnął pistolet i strzelił do niego, Niczego nie widziałam, bałam się i nie widziałam, co robić. Słyszałam strzały, kroki. Nagle jak by wyskoczył i mężczyzna bezwładnie upadł. Gdy już otworzyłam oczy ten bandyta nie żył, zaś ten drugi w sierśći wyciągnął moje rzeczy i położył na ziemi.
- Czyli pani także nie wie jak go zabił?
- Nie niczego nie widziałam
- I jak pani stamtąd wyszła czy panią też chciał zaatakować?
- Nie jak mówiłam wcześniej zabrał bandycie moje rzeczy, po czym odłożył je na ziemię i uciekł.

Wzięłam je i uciekłam, byłam przestraszona.
- Wspominała pani, że ten mężczyzna był cały w sierści.
- Tak miał jej tak dużo, że aż gubił.
- A czy mówią pani coś słowa Loup-garou?
- Nie, a co to oznacza?
- Jeszcze nie wiem, myślałem, że pani nam to powie!
- Myślę, że jest to w innym języku, przypuszczam, że w francuskim bądź hiszpańskim, ale go w szkole nie mam.
- Gdzie jest Tolibar on dobrze zna język francuski. Zawołajcie go.

*

Tolibar siedział samotnie w samochodzie. Był bardzo senny, światła rozstawione w miejscu zbrodni nie docierały do niego. Ogarniał go ciemność. Odsunął szybę by nie usnąć, wilgotne chłodne powietrze wpadało do samochodu orzeźwiając zmęczonego Tolibara. Po chwili ze strony pasażera otworzyły się drzwi. Był to Henryk, pochylił się, po czym powiedział:
- Fiedling chce cię widzieć, podobno znasz dobrze francuski.
- Tak trochę, uczyłem się kiedyś! – powiedział bez życia.
Tolibar wyszedł z samochodu, w którym został Henryk. Przyśpieszył kroku, chciał jak najszybciej skończyć tę sprawę i pojechać do domu, odpocząć. Gdy już był przed Fiedlingiem zapytał:
- O, co chodzi?
- Obok ciała znalazłem napis Loup-garou i nie wiem, co to oznacza. Czy to po francusku?
- Tak „Loup" oznacza wilk, ale to drugie słowo: „garou" nie wiem, co oznacza, jeszcze się z nim nie spotkałem. A to pewne, że zostało teraz napisane?
- Tak i nie zgadniesz, czym?! Wyryte.- Powiedział z ironią Fiedling.
- Pewnie nożem.
- W tym rzecz, że jak by pazurem.
- Jak to, po co miał by ktoś bawić się w takie rzeczy. Może jeszcze nie wyrósł?- powiedział jeszcze z większą ironią podśmiewując się, Tolibar.
- I jeszcze ta kobieta mówi, że był w sierści jak zwierze, przebieraniec jeden. Niby wilk.-jeszcze bardziej ironicznie powiedział Fiedling jak gdyby się ścigali między sobą, kto śmieszniej powie. - To jak by, co to zajmij się tym, „garou", co oznacza. Jutro rano musimy wiedzieć, jakie to ma znaczenie. Najpóźniej! Masz tu laptopa z internetem.
- Nie, został w domu.
- To szybko zajmij się tym na razie nie będziesz tu taj potrzebny.
- Dobrze, dziękuję postaram się.
Tolibar zaczął wracać się do swojego samochodu.
- Wspominała pani, że widziała którędy uciekł? – zapytał Inspektor.
- Tak wspiął się po tamtym budynku i zniknął na szczycie.
- Czy coś jeszcze ważnego wydarzyło się, o czym pani nie powiedziała?
- Powiedziałam wszystko.
- Ale na wszelki wypadek gdyby pani sobie coś przypomniała, proszę to mój telefon.- Fiedling podał swoją wizytówkę.- I dziękuję może pani jechać do domu, dobranoc.
- Dziękuję dobranoc.- Beata skierowała się do wyjścia, ale po chwili usłyszała:
- A przecież, niech pani powie Tolibarowi, pewnie siedzi w swoim Golfie by panią odwiózł, a jeżeli już odjechał to któremuś innemu to obojętne. Zawołaj do mnie Henryka. A reszta może już może się zbierać,

dzisiaj już w niczym nie pomogą.
Kobieta dochodząc do samochodu pochyliła się i powiedziała:
- Może mnie pan odwieźć, szef powiedział abym do pana przyszła, a i tak za chwilę kończycie, bo Inspektor Fiedling mówił, że dzisiaj już nic nie zrobicie. Tylko prosił mnie o zawołanie pana Henryka.
- A tak jasne wsiadaj już miałem jechać do domu, ale dla kolegów to chyba najlepsza informacja, jaką usłyszeli dzisiaj.
Dziewczyna wsiadła, zaś Tolibar wyszedł z wozu i podszedł do Henryka, przekazując mu wiadomość. Po czym powrotem wrócił do samochodu. Odpalił silnik i ruszyli.
- Gdzie mieszkasz, bo nie wiem gdzie mam cię odwieźć. - odparł uśmiechając się do młodej kobiety.
- Mieszkam na Kopernika.
- To niedaleko, a co ci się stało w policzek?
- To ten przeklęty złodziej.
- Takich ludzi trzeba tępić, bić kobietę. Niech się postawi równemu sobie, chociaż widać jak się skończyło to spotkanie. Masz na wszelki wypadek to moja wizytówka. Niedawno wyrobiłem, a nie mam już, co z nimi zrobić, myślałem, że się przyda.
-Dziękuję. O to tutaj!
Samochód się zatrzymał i na zewnątrz wyszła kobieta, po czym skierowała się do bloków, za którymi znikła.
Prawie wszyscy rozjechali się do domów, wcześniej zabezpieczając miejsce i chowając swoje sprzęty. Tylko Fiedling z Henrykiem ciągle znajdowali się na miejscu zbrodni. Obeszli budynek, którym to rzekomo uciekł mężczyzna. Fiedling wypatrywał wszędzie sierść, której niestety nie znalazł. Sprawa się komplikowała. Inspektor miał już tego dość. Jego chodzenie w około budynku nie trwało długo. Po krótkim czasie, ogarnęła go złość i dał za wygraną. Kończąc sprawę, na dzisiaj.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Michael, dodano 21.06.2010 09:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.